















# BIELANY

## WIÉRSZ

w Roku 1827 Przez K... L.....

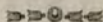
*Napisany.*



WARSZAWA

W DRUKARNI N. GLÜCKSBERGA

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWS: WARSZAW: UNIWERSYTETU I LICEUM WOLYNSKIEGO.



MDCCCXXVII.

*Wolno drukować.*  
*Dnia 26 Czerwca 1827. r.*  
I K. SZANIAWSKI.  
R. S. D. I. W. P.

24.042



**A**NI namową przyjaciół, ani chęcią podobania się osobom którym słusność oddaję, ani żądzą zysku po sprzedaniu kilkunastu tego pisma exemplarzy, ani jeszcze podnietami sławy drukowanego autora, powodowany byłem, kiedym postanowił powabom *Bielan*, licznym ich gościom i drugiemu dniowi zielonych świątek, małą chwilkę czasu i niewiele poświęcić papieru. Zacni i serdeczni moi przyjaciele, mówią mi prawdę w oczy, błędów nietają, na szykanę i uszczypliwość często stronnych rozbiorów narażaćby mnie nie chcieli: pleć którą szacować, rozsądnie kochać, lub uniejętnie prowadzić wypad, a nad którą niekiedy ubolewać potrzeba, radzę podbijać rozumem, charakterem i zapewnieniem losu: korzyści i zyski literackiej pracy, są u nas niewdzięczne: nieto zaś że wydrukowano, ale co wydrukowano, daje wstęp do miłego każdemu nietylko pisarzowi u rodaków wspomnienia.

Byłem na *Bielanach*, podobało mi się rozrywkę tę opowiedzieć. Cenię i uwielbiam wzniosłe powołanie poety, wiem sam bez rozbioru, że natchnienia wieszczego daleki jestem, a siły, zdolności i usposobienia moje, całkiem innej, żmudnej, nie nęcącej, ale raz zamilowaney pracy poświęcam. Z niewielu wiérszy nieszczęśliwą łatwością związanych ocenianym być niepragnę; a jeśli koniecznie należy usprawiedliwić się, dla czego kształt tylko zewnętrzny poezii obrałem, oświadczam, żem to uznał stosowniejszym. Wolę więc raczej, dla małej zapewne czytel-

ników liczby, wzmianki po pieśniach tych rozrzucone objaśnić.

Wiadomo powszechniej, bo szczęśliwem natchnieniem, badania starożytnych zabytków, a zwłaszcza narodowych słowiańskich upowszechniać się zaczęły, że odwiedzanie corocznej jednej i tych samych okolic, rzucanie na rzekę wianków, umajanie mieszkań i ulic, palenie w pewnych porach roku ogniów *Sobotkami* zwanych, jak obchód na *Podolu* ku pamiętce *Kupały*, uroczystość *Dziaduchów*, wychodzące przecie z zachowania, branie od oblubiennic opłaty *Kunicy*, w głębszej *Ukrainie* na korzyść właściciela ziemi: są to wszystko przekazane nam, a nie łatwo przy zmaconych źródłach, wyświecające się obyczaje, obrzędy, nałogi lub upodobania, czyli ślady umysłowego i fizycznego życia plemion słowiańskich. Prości, otwarci, gościnni, pracowici, szczerzy, namiętnie do siedzib, raz obranych przywiązani, dla tych podobno cnót samych, które jeszcze ze szczętem niezgasły, częściej podbijani i tępieni, częściej odporni niż grabieżcy, przy grodach i siolach swoich, mieswali Słowianie *Gaje* poświęcone *Bogom*: Spotykane uroczysk, a niekiedy ulic miast dzisiejszych *Bugajami* nazwania, prowadzą nas do domysłu, że tu właśnie musiało być ulubione ofiarom miejsce. Zawsze człowiek potrzebuje pociech nadziei i przyszłości: dla tego, najroskoszniejsze doliny, wzgórki ubarwione, brzeg nadobny rzeki, przeznaczał dla *Bóstwa*, skoro wierzył razem, iż po zgaśnie-



niu na ziemi, i jego dusza do téj upragnionéj dostanie się dziedziny pokoju. Słowianie przekonani byli o nieśmiertelności, z innego wszakże stanowiska zapatrywali się na nią. Nie jak my dzisiaj pozieramy na śmierć przecinającą pasmo przygód, cierpień, obaw i błędów, rozumieli że tylko swobodniejsze, zawsze atoli, od potrzeb dotychczasowych nieoddzielne życie prowadzić będą. Był li zmarły mężczyzną? zaopatrywali go włócznią, dzidą, siekię: była niewiasta? sprzęty domowe, igły, i t.d: pogrzebową składały wyprawę: tak nam wnioskować pozwalają odkopywane grobowce, znajdowane przy skieletach te i tym podobne rzeczy, prosty domysł i zgoda uczonych. Pieczary, których są pełne okolice rzék, odkąd słowianie pochody swoje zdawali się poczynać i rozpościerać, niesprzeciwiają się temu twierdzeniu, że przodkowie nasi zwłok niepalili. Smutna i ponura rzék tych pamiątka, jeszcze do dziś dnia rozproszona błąka po śpiéwkach podolskiego i ukraińskiego ludu, przenosi słuchającego w błogie czasy, tylu przemian, tylu niestateczności nie przewidujące. W lesie od samych Kapłanów, Ofiarników i Wieszczbierzów zamieszkiwanym, pasał się *Koń* poświęcony *Bóstwu*: o rozmaitej maści rumaka, stanowiła jakaś panująca własność i moc przyznawana temu, dla kogo był przeznaczony. *Światowid* w pieśni mojej wspomniany, białego miał konia. Przybytek błagalny, zapewne od wyrazu *Koń* mianowano *Kontyna*, jak postano-

\*



wienia, urządzenia tu zapadłe i ztąd wydawane *Zakonem*, jak opłaty i daniny tu składane *Kunicą*. W *Kontynach* przechowywano *Stannice*, dzisiejsze chorągwie i znamiona, pod któremi *Wojewoda* czekał pokoleń na wyprawę. *Supani* rządzą krajem, *Wieca* teraźniejsza Rada, *Sowiet*, było zgromadzenie starszyzny. *Perun* władzca piorunów i burzy, mąż groźny i panujący, jak *Pagoda* opiekunka dnia jasnego, niewiasta, obraz miłej i spokojnej natury, *Sieba* ziarn włodarka, *Dziwa* łąkom przychylna, *Marzanna* urodzajów matka, *Dziedzilia* kochanek powiernica, gdy wiele innych pomnę, są dawne *Bóstwa* słowiańskie. O ogniu płonącym w świątyniach, mamy same wzmianki, jego nazwisko *Znicz* przyswoilem: wszak z niem dawno zapewne czytelnicy z przygód pięknej *Pojaty*, już się obznajomili. Miąłem obrzędy i uroczystości latem, jesienią i zimą; zastanowiwszy się zaś nad tém, że wiele wśród nas zwyczajów, odbija wspomnieniem przeszłości, jak żyjące niegdyś i pełne ognia dzieła na martwych malowidłach, lub rzeźbach rycerskiej tarczy, wystawiłem uroczystość ku czci *Dziwy* i *Marzanny*, w porze wiosennej odbywaną. *Boginie* te, zdaje się, wyłącznie i szczególnie kwiatem lub kłosem darzono; a dotąd na *Szląsku* zwyczaj wznoszenia kolumny i wieńczenia, jak w *Warszawie* rzucanie wianków na wodę, ma miejsce. Nie tajno mi, że między mieszkańcami Stolicy naszej, utrzymuje się podanie, wywodzące rozrywkę *bielańską*, od pewnego wesela, nie-



mogącego się odbyć » za Wisłą, dla wezbrania rzeki, daleko zatem z późniejszych czasów; nie równie zaś bliższym prawdy ten prosty wniosek, że maj, wolny czas w święto i wytchnienie po pracy, lub przesylenie się nudami miasta, mogło spowodować, po wzniesieniu się zwłaszcza Klasztoru, do zgromadzenia się corocznego na *Bielany*: mamy tego dowody, przy każdym większym mieście. Ale dogadzając moim uczuciom, wolałem po nitce terażniejszości przejść w przeszłość, rzucić domysł wśród głów myślących, który może być sprostowany i pożyteczny, a w całkowitem utrzymaniu się lub doścześnie upadku, nie złego nie naniesie. Co za szkoda? że pisarze wieków bliższych, słowian i niechrześcijańskich polaków, albo zupełnie pominieli, albo ogółową o ich obrzędach, niechętną o ich *Bóstwach* dali nam wiadomość. Dzisiejsze poszukiwania i śledzenia nie idą tak pomyślnie, jakby pójść po ich śladach mogły. Zgasł nie spracowany *Chodakowski*: widziałem jak wśród *podolskiego* gminu, odkopywał zbutwiałe pamiątki, jak całodzienne i całonocne towarzyszenie uroczystościom, spisywanie śpiewek, rozmowy z starcami, niezaspakajały bardzo często, jego poświęcenia się. Możnaż, aby to, co przodkom sprawiało, tyle rozkoszy, tyle szczęścia, obojętnym na zawsze, lub przynajmniej na długo, dla ich było następców? Tak myślałem pisząc *Bielany dawne*. Ci z których druków i rękopisów dość nieoszczędnie korzystałem, nie raczą mi mieć za złe, żem znane



od nich dawno i powiedziane rozprowadził słowa: umiejętności, nauki i wiadomości, potąd są dziedzictwem uczonych, pokąd ich opowiadać niezaczną, już w ten czas korzyść i wdzięczność powszechna jest ich własnością. W braniu rysów do *Bielan nowych*, miałem na celu samę rozrywkę, wolałem zatem minąć nieprzyzwoitości. Złość i zjadliwość, broń to nie pewna a nie bezpieczna. Słyszałem że dawni Królowie Polscy zaszczycaли swoją obecnością zgromadzenie zielono-świętkowe, niewiem czy od czasu jak za *Władysława IV. Wazy*, stanął Kościół *XX. Kamedułów* reguły *S. Brunona*, to pewna, ile nam pisma publiczne doniosły, *Augustowie Sascy*, kiedy bawili w *Warszawie* i *Stanisław August* zwyczaj ten podzielali. Zmarli niedawno Monarchowie, *Xiąże Warszawski* r: 1810. i wiek: pam: N. CESARZ ALEXANDER. d: 23 Maja 1825. r: udarowali *Bielany* swými odwiedzinami.

*Pieśń trzecia* była naturalném przejściem ze zgiełku do spokojności i pomyślenia nad sobą. Kto wie, ilekroć odwiedzimy to miejsce?!

Pisałem w *Warszawie* d: 5 Czerwca na zajutrz po drugim dniu zielonych świątek 1827 roku.

K. Z.





WYDZIAŁ FIZYKI I CHEMII







**WIDOK BIELAN OD STRONY WISŁY**



## PIEŚŃ I.

### BIELANY DAWNE.

Sługom świętych ołtarzy, przed wiekami znany,  
Witaj gaju pobożny! witajcie *Bielany!*  
Nim krzyża objawienie zbadał pradziad stary,  
Tu znosił dla *Peruna*, ról żywnych ofiary:  
Tu z *kontyn*, ku napastnych *Germanów* odsieczy,  
Słał nie cofne *stannice* i huf stalnych mieczy;  
A jeśli po zadanej grabieżcom usterece,  
Kupił chwilkę by pługiem znów napieszczał serce,  
Tu przy stopach *Rugwida*, na *wiecu* starszyny  
Dziękował za zbawienie przybranéj ojczyzny.  
Tu swobody lubownik, bez bodźców ostrogi,  
Płasywał *Światowida* białosz wiatronogi:  
Błogo wodom pod których ujrzał się błękitem,  
Trawkom co je uskubnął, lub dotknął kopytem.  
Nikt obcy, nikt krajowiec, nienaszedł bez zbrodni,  
Wiecznym tu ogniem, *znicza* płonących pochodni.  
Stąd rozpacz niosła ulgę, tu w ucieczce całość,  
Wykład snów i balsamy na losów nietrwałość.  
Silni bóstwa potęgą i ufnością gmiu  
Zaszczepcy różg oliwy na krzewach wawrzynu,  
Zdobiąc pokój obecny, przyszłym szczęścia plonem,  
Ustalali zwyczaję pewniejszym *zakonem*.  
Czterykroć, niżli ziemia dokonała biegu,  
To po wzgórzach trefionych, to haftownym brzegu,  
To, gdy grudzień ujawszy ciepło w łańcuch ściśły  
Uspił w puchu śniegowym okolice Wisły,



I jakby urągając zgrzybiałości świata,  
 Odbił w świrku i barwę i wspomnienie lata,  
 W przybytku, gdzie sam *Trzygław* z licem szczerozłotém,  
 Darzył za cześć serdeczną, pomyslnym żywotem,  
 Kapłani, ofiarnicy, wieszczb tłumacze wierni,  
 Kniazie, Wodze, Supany, wolni i tłum czerni,  
 Spieszyli u wrót pociech, w pokorze i skrusze  
 Poić milszą przyszłością nieśmiertelne dusze:  
 I te źródła, *kontyny* z poświęconym borem  
 Czterokrotnie do roku stawały otworem.

Tak, gdy w miłość niecaćem panowaniu wiosny  
 Namietna wonność maja, owiała skroń sosny,  
 Gdy każda błoń malowna i wymowny strumień  
 Unosiły myśl w rajską dziedzinę zadumień,  
 Kiedy od ech szczebiotnych rozbudzony wzgórek  
 Zdradził jęki zwierzone od słowiańskich córek,  
 Gdy gospodarz, w źdźbłach witał spodziane obżynki,  
 A czas zwabiał *Marzannie* składać upominki:  
 Łącząc i płci zabawy i pory ponęty  
 Łała się ludność Sielan odwiedzić gaj święty.

Na słupie wystrzelonym od równi osobnej  
 Iasniał posąg Bogini młodej i nadobnej:  
 Twarz świeżą opiekunki urodzajów *Dziwy*  
 Potraçał miękki jedwab' lekkiemi powiewy,  
 Życie biło z rumieńca, uśmiech usta krasił,  
 A błysk ocz, ognie jutrzni porankowej gasił.  
 Iakiś Bóstwa z ziemianek powabami podział:  
 Iakbyś *Twoje* świętości obstonką przyodział.  
 I godnie, że czarowny ten sztuki zadatek,  
 Dla natchnienia kochanek, dla przykładu matek,  
 Dla zaszczytu wzniosłego powołania żony,  
 Tę, co pieści, użyźnia, hoduje zagony,  
 Wydał z sercem niewieściem i niewieściem licem.  
 Ciche cnoty domowe, toć dziełem kobiécem!



U podnóża kolumny, rzeskiej młodzi czoło,  
 Na ciętych fletach wierzby, dęło pieśń wesołą,  
 To znów, łącząc z swą dłonią hoźych dziewic rękę,  
 Zwinnym skokiem zmieniało spełnianą podziękę.

O! ileż tu niewinnych, a raniących grotów?  
 Nie żyć—umrzeć byś od nich, sto razy był gotów.  
 Tam trwoźna, przenikniona, zrumieniona cała,  
 Nie wie biedna jak niechcąc miłość swą wydała;  
 A ów, co i *Germanów* odparł już pociski,  
 I rozbroił ich niewiast przejmujące błyski,  
 Próżno jak słuch, tak męztwo duszy swój wyteżył,  
 Współrodaczki, nie obcej, wyraz go zwyciężył.

O! pod Bóstwa opieką i pod cnoty strażą,  
 Nigdy się zradne ognie zaiskrzyć nieważą;  
 Bo choć zgadniesz krwi walkę, po spojrzeniu lubém,  
 Zadrżysz na cień płochości, przed najświętszym ślubem.

Pełznął dzionek radości tak długi, a krótki,  
 Aż słońcem zagorzały, wieczorne *sobótki*,  
 W ten czas to: raźne pary, przyszli oblubieńce,  
 Cisnąwszy na uurt rzeki, z polnych kwiatów wieniec,  
 Po załomach i srebrnych odbiciach się fali,  
 Prędsze związki i związków korzyści badali.  
 Już rośe, noc budziła piórkiem kruczych skrzydeł,  
 A jeszcze dusza rada gościć w śród mamideł.  
 W tém syci tucznych zwierząt, ptactwa, ryb, warzywa,  
 Głowy rodzin, czeladka i starość sędziwa,  
 Stół z jadłem i napojem w połowie nietkniętym  
 Odkazali kapłanom i ofiarom świętym.  
 Nie na brańca kark chylny, topor się wyostrzał,  
 Plastr z ula dań dla Bogów, lub dzik schwycił postrzał.





## PIEŚŃ II.

### BIELANY NOWE.

Spożył wiek obyczaje i podania znikły.  
Sławnych przodków pamiątkom, potomek nawykły;  
Choć uderzył już czołem, przed prawdziwym Bogiem,  
Prawą cześć, przyozdabia dawniejszym nałogiem:  
I gdy w cieniach téj samej starożytnej jodły,  
Błagałny Panu kościół, nowsze ręce zwiódłły,  
Gdy dziełem *Władysława* z pokolenia *Wazów*,  
Odbił się hymn *Dawida*, od zsklepionych głazów,  
Corocznie w pierwszym brzasku odżytego lata  
Przelewa się świat młody, w myśl zgasłego świata.  
Rozmiótł wiatr, prochy z kości, goszczących tu Sielan,  
A las od szat Pustelnych, wziął nazwisko *Bielan*.

Byłżeś tu, gdy mróz berło nad lodami trzyma?  
Śniegi tylko i piaski; przed twémi oczyma!  
Unudzony ckliwością, po technienie natury,  
Zbiegłżeś wiosną i rzucił okopciałe mury?  
Chociaż wiejskie uczucie, czoło tve rozświeci,  
Ieszcze cię hurkot bliskiej *Warszawy* doleci;  
I *kłopot*, coś go z miasta niebrał do ustroni,  
Niby węchem legawca, stropi i dogoni.  
Próżność zbiegał trawniki, skrył się w chłódek drzewa,  
Gdy dech luby pokoju ciebie nieowiewa:  
Bo pod namiot obłoków, jak w złocone ganki,  
Wślizga się skelet pracy, lub obraz kochanki.

Lecz jeśliś czciciel podań, miłośnik zabytków,  
Skromnych uciech przyjaciel, czy podżegacz zbytków,



Czy wreszcie, nie niemając z powszechnym zapałem,  
Płacz z płaczem, śmiech ze śmiechem, szaf podzielasz z szafem!  
Przez wzgląd zabaw, rozrywki i przodków pamiątek,  
Zwiędź *Bielany* na drugi dzień zielonych świątek.

Wyludniona, ucichła, zamierzchła Stolica,  
Już tyle nie roztargnie, nie zatrzyma lica:  
Też gmachy, też przechadzki, ogrody i rzeka,  
Brak ruchu, brak wszystkiego gdzie niema człowieka:  
Martwe są sztuk kolosy, pełzną łąk odbicia,  
Skoro ich myśl promieniem niecorzézwia życia:  
Porównaj góry *Krymu* z *Helwetów* górami  
Lub piasek *nadwiślański* z *Afryki* piaskami.

\* \* \*

Ledwo świt po nad *Pragę*, wzniesie płaszcz jaskrawy,  
Już tłum pieszych prześciga okopy *Warszawy*,  
Dla jezdnych, majątniejszych dojrzałych czy młodzi,  
Da znać pora, co upał południa ochłodzi.  
Już pierwszych modły korne, przyjęła Błagalnia,  
Tych jeszcze więzi miasto i mdła gotowalnia;  
Lecz niech piąta lub szósta na wieżach wybije,  
Z wszystkich stron wylaniami lasek ten ożyje.  
No! nakoniec zabłyśła godzina pożądana  
Dolazł przecie wieczora, niesyty dzień rana.  
Już chodzą, już w rozmowie trwonią życia chwilki,  
Iak barwę pstrych skrzydełek przelotne motylki.  
Ież się świeższych wpływów nie nastrecza oku,  
W tym przepychu możniejszych, stolicy natfoku?  
Lskni się las, wdziękiem dziewic i dostatkim złota,  
W tém dysze nowszy polor, w tych dawniejsza cnota:  
Bo lubo niepojętém przyswojeniem sztuki,  
Mogłyby snadniej podbić zniewieściale wnuki,  
Pomne matek przykładów i szczęścia téj ziemi,  
Zwyciężają pięknoscią i przymioty swémi;



A jeśli mały prawdy wytkniesz mi wyjątek,  
 Nie wlewaj jądów w serca rozbolały szczątek,  
 Niech ci broni odporną dostarczy kraj inny  
 Na tle życzeń, kręśliłem jakimi być winny.

Umiał godność przeznaczeń, w źródle ich odgadnąć,  
 Kto zdołał sercem polki, raz jeden zawładnąć,  
 Kto mając dość na pięknym małżonka zaszczycie  
 Zjednoczył z życiem lubej, swoje własne życie!  
 O! czy we krwi przelewie, czy w rozejmie boju,  
 Każdy los z nim podzieli, ten anioł pokoju!

Dzisiaj i tu, niepodobna o czém inném prawić:  
 Cieszymy umysł i zmysłom dajmy się ubawić.  
 Iakież grono niebianek uderzyło oczy?  
 Poigrywa wiatr płochy z splotami warkoczy,  
 To muśnie ust koralki, tkane brwi potraćci,  
 To u źródeł rumieńca krew z mlekiem zamąci.  
 O! ty zimny, nad wszystkich zimniejszy pisarzy,  
 Coś w polkach nie poznawał zachwalonej twarzy,  
 Alboś skrzepły odludek, w szaleństwie bez przerwy,  
 Alboś oślepił, lub patrzył z po za szkieł konserwy. (a)

Uważmy tę wiosnorosł tak piękną a skromną.  
 Ma ona i wab ciała i duszę niezłomną,  
 Zawsze płońie dniem maja, bez rowiennic trwożna,  
 Przy rodzicach nawyknę, gdy kochać już można,  
 Groźnym rzutem pogromi śmiałość zalotnika,  
 Najpewniejsza poklasków, pochwały unika.  
 Ach! ktoś ufność położył w otrętwieniu silném,  
 Nie zastępuj jej drogi, nie śledź okiem pilném;  
 Bo taka ku niej miłość w serce twe się wsączy,  
 Iak gdy z pączkiem różowym łąza się rosy łączy,  
 I po myśli, co dotąd płynęła swobodnie,  
 Poznasz śmiałku, jak trudno oderwać się od niej.  
 Nie sądz by to wpływ wiosny, spotkasz ją pod jesień,  
 Zawresz spieką gwałtowną i walką uniesień.



Poznajmy tę, od pilnej prowadzoną ręką,  
To wiele: ciała, serca i duszy mieć wdzięki,  
Ona cnót, ona uczuć i myśli pochodnią,  
Nie widzieć jej? występkiem: niepokochać? zbrodnią;  
Nic niebyło, nic niema żądniejszego w świecie,  
Barwy, wonność, posiłek, wszystko w jednym kwiecie!  
Gdyby w siłę tych wzruszeń, które tobą chwiały,  
Stanąć przed nią, przystojność i wzgląd niewzbraniały,  
Z ócz byś litość, z ust dobroć z tchnień słodycz wysysał  
Zamyślał się, wziął pióro i o niej napisał!  
O! lepiej na tém miejscu pozostanmy jeszcze,  
Niechże wzrok upragniony raz przecie napieszczę.  
Anim poczuł jak chwilka zbiegła mi za chwilką  
Złudziły mnie niebianki! Nie! to polki tylko.

Te z Stolicy, te trafem zbiegły na *Bielany*,  
Te gościły niedawno między *Kaliszany*,  
Te w *Płockiem*, *Sandomierskiem*, te z pod *Tatrów* krańca,  
Te nawet od *pruskiego* chwalone mieszkańca,  
A toż godne uwielbień grono *Lublinianek*?  
O! ileż dobrych matek i wiernych kochanek!

Ani im, ni mnie inna myśl tu nieprzystoi.  
Tę, przed laty złączono u świętych podwoi,  
Była wolną! dościgła we wdzięki i tklivość,  
Dziś jej szczęściem jest tylko mężowska szczęśliwość,  
Niegdyś i cel ubiegań i życzeń bez granic,  
Poprzysięgła jednemu a już każdy za nic.  
Iak wędrowna w tych krajach, płochliwa przepiórka  
Pod pokosem dla piskląt, ściela własne piórka,  
To zbiega ścierń i karmi zebraném je ziarnem,  
Tak żony powołanie nie jest czczeniem i marnem.  
Rządność, dziecię, twe dobro i wspólne pieszczoty,  
Oto jej powinności i wszystkie przymioty!!  
Obcą tam tęskność, zrzęda, niesmak i zgryzota:  
Bóg tylko i wraz z wami staropolska cnota.



O! ty, coś jeszcze dotąd niemógł się ośmielić,  
 Z kim podwajać rokosze, z kim smutek podzielić,  
 Chcesz by domek twój zakwitł w nieznane słodycze?  
 Porzuc życie samotne, nudne, pustelnicze:  
 Niechaj cię miast rozwiozłość, ni przepych nie głuszy,  
 Szukaj w schronieniu cnoty, duszy twojej duszy,  
 Przykład matki, porównaj z uczuć twoich celem,  
 I stań się dla jej córki ojcem, przyjacielem:  
 Wspólnych starań, poświęceń, rozplomień ognisko,  
 Zlej w jedno: dech, los, życie, mienie i nazwisko.

\* \* \*

Nabawiliśmy w strefach ułudy do woli,  
 Niech sobie wierszyk płochy chwilkę poswawoli.  
 Przejdźmy tu po pod sztuczne od słońca obstonki,  
 Tam dojrzalsze niewiasty, tu młode małżonki.  
 Chwała, gania, na przemian suknie i karęty:  
 Zwyczajniejsza to mowa, gdzie tylko kobiety.  
 Ni się waz tam niewczesnie bąknąć słowem śmiałem  
 Słuchaj lepiej, czy *puszek* odbiia przy *białém*?  
 Czy można mieć kapelusz *bareżowy lila*?  
 Czy *lamówka* na *wstążce* zdoła i umila?  
 Czy niebyłoby *modniój w jarmużu kolorze*?  
 Iak były na wielkanoc na *wersalskim* dworze?  
 Cóż *paryzkie, frankfortskie* przyniosły *żurnale*?  
 Cyt! cyt! czy mąż, czy echo, jętko głośném *ale*?  
 To zapewne wiatr, żarcik, albo przysłyszenie!  
 Milczmy dalej—Wiész o tém, jak drogie *ptifenie*?  
*Tiul angielski* najlepszy, w czym mamy składzie?  
 Czy się teraz *boucle du jour*, pod czepek niekładzie?  
 Ach! pozwól niech przynajmniej po cichu wyjęknę.  
 Czy z modą, czy bez mody, zawsze, zawsze pięknie!!  
 Czemuż przy tym obrazie, co tak lubi dusza,  
 Święta prawda, cień lekki nowszych wad porusza?

Niewartby był szacunku, ktoby bez różnicy,  
 Uklękał i przynosił ofiary dziewicy;  
 Lecz stracił i szacunek i karę niech znieśie,  
 Kto minie zbytek nowy, w starożytnym lesie.

Słuchajmy, jak mąż dobra i poczciwa dusza,  
 Skarży się że niekupił żonie kapelusza:  
 Bo u nas gust z zagranic i polor tak pragnie,  
 Ze choć siano skoszone grzęźnie tam gdzieś w bagnie,  
 Czy susza pali ziarno, czy niszczy go słota,  
 Trzeba zjechać do *Bielan* i mieć *Walter Skota*:  
 W kassie, sklepach, kantorach, po piwnicach pustki,  
 Iejmość chce: szukaj szala, lub przynajmniej chustki,  
 Kwartał nadszedł, podatki, procenta i sługi,  
 Pani każe: wnet pojazd i zmienione cugi.

O! przypomnij jej rysy cenione najwyżej,  
 Powysledzaj skłonności, poznaj wady bliżej,  
 Umięj przejąć i dzieci i własnym pożytkiem,  
 Sam pokaż, jak pogardzasz szkodliwym nam zbytkiem  
 Opanuj ją rozsądkiem, władzą, przekonaniem,  
 Roznieć iskrę miłości i nagrodź kochaniem;  
 A jeśli jeszcze stratna, płocha, lub uparta,  
 Córka polek cnotliwych, nazwać się niewarta.

\* \* \*

Przez pamięć spokojności, niemętnej swobody,  
 Pokąd matką nadzieja, niepewny wiek młody,  
 Gdy tak często swych uczuć, nie można być panem,  
 Trud, przykreść, niesmak z każdym gdy spojony stanem,  
 Uderzmy w inną stronę, od siostr i kochanek,  
 Na grobowce butelek i mogiły szklanek.

Wstrzemięzliwy Słowianin, jeśliby mógł ożyć,  
 Musiałby jeść, pić z nami i spać się położyć,  
 Próżneby kapłan *Dziwy* pozastawał stoły,  
 Czego nie tknął gospodarz, zje sługus wesoły;



A jeżeli przypadkiem okrawek zaświéci,  
 Zda się w mieście lub w lasku dla zbudzonych dzieci.  
 Zmienił się zwyczaj ofiar i biesiad nie wstecznie,  
 Wiele jemy, pijemy, po uczcie nie grzecznie  
 W obec wyższych, poważnych i między Damami  
 Buchamy *dreykönigem*, albo *cigarami*  
 Milsze są te ustronne dla ludu zabawki,  
 Odległe *karuzele*, powietrzne *chuśtawki*,  
 I ten co nas tak zdolny zając na przemiany,  
 Głos *fletu* z śpiewem miłej *oboi* zmieszany,  
 Przecież względnie dla osób, dla ujmy hałasu  
 Ustąpiły z *alei* winną cząstkę lasu!

\* \* \*

Rozbił się wreszcie tuman, sosen konarami  
 Patrz! tam dwóch siedzą, siedzą, aż się znudzą sami:  
 Tych trzech zwinnych, gdy próżne od roku ich worki,  
 Trzykroć zbiegli *aleję* i zbierają wzórki!  
 A ów co tam na boku udaje *Sensata*  
 Gwałtem chciałby charakter przywdziać *Literata*  
 Zszytych kilka kawałków, śni mu się w głowiznie,  
 Wié wszystko: gdzie? jak było—Nie wié co w ojczyźnie;  
 Lecz nie sądzi tak o innych: o! bo na to święto,  
 Spotkasz się tu z *rozumnym*, spotkasz z *wiercipiętą*!!  
 Założę się, wpadliśmy w oko *Wierszoklecie*,  
 Co o sobie i o nas w *Warszawie* rozplecie:  
 Minie biédak przywary, i starce, i młodzieź,  
 Cóż ma rzec? wyrzuc jad swój na nie swójską odzież.  
 Prawda! rzekłbyś, wieszcz *Knidos* (b) w naszym piśm mieście,  
 Z pozorów są męszczyźni — nałogi niewieście,  
 Przesiąknieni wodami *ambrozyjskiej* woni,  
 Zamglili nam powietrze w *bielańskiej* ustroni:  
 Temu lepiej w *papużym*, a temu w *granacie*,  
 Kontent! znajdzie bróń zwycięstw, nie w głowie, lecz w szacie.

O! jakby ich niepoznał Dziadek zmartwychwstały,  
Babkiby jak od *Szwedów*, trwożne uciekały.

\* \* \*

Lecz już słońce na nocleg do morza błękitów,  
Ściągnęło szat ostatki z nad *Warszawy* szczytów,  
W mgnieniu gaj wypróżniony!.. pyta się ciekawie,  
Tyle cudów, czy we śnie, czy widział na jawie?  
Potoczyło się tysiąc dorożek i koczy (c)  
Sycić w oknach Stolicy utęsknione oczy.  
Przy *Zdrojach Zakroczymskiej Freta* i przez *Długą*  
Drugi cię zapał ujmie, scenę ujrzysz drugą  
W jakiémes zachwyceniu syty tym obrazem,  
Ledwo wierzysz że w Polsce, tyle pięknych razem.

Tym czasem gnie brzeg *Wisły*, ciężar kół i stali  
Lub szybuje łódź chybna, po spiętrzonej fali  
I gdy już już witała równię horyzontu  
Zahurknał bruk *Warszawy* od bram *Marymontu*,



\*



## PIEŚŃ III.

### DUMANIE.

Zadźwięknał ton jęczący posepnego dzwonu  
Od stęsknionych przysionków *Brunona* zakonu,  
Spada nocy zasłona, leci snów gromada  
I światu walczącemu, pokój zapowiada:  
Wszystko znikło, zciszało, ledwo w przerwach słysze  
Lekki oddech księżycy, co listkiem kołysze.  
O! ty, którego ciężar udręceń przywali,  
Nad kim się żadne serce czułe nie użali,  
Troskom dnia, szukaj ulgi w godzinach uspienia  
I o głązy zmartwiałe, rozbijaj westchnienia;  
Na łożu twój boleści wionie wiatr nadziei,  
Utuli i zemdlone powieki przyklei.

I któż bez rozrzewnienia wstąpić się ośmieli,  
W ustroniu drzew, skąd błagalna świątynia się bieli?  
Tu w wieczności podwojach Bóstwo nas przeniknie,  
Serce czuć, umysł działać, dostojnieć nawyknę:  
Życie? sen! przeszłość? chwila! światy stworzeń? zanic!  
Człowiek? Bogu podobny! a ten Bóg bez granic.

Tak jest! tum czuć co tylko czuć śmiertelny może,  
Byt własny, byt natury i twój byt o Boże!  
Milknął szmér, świat przygłuchał, słowik jeden spiewał  
I po duszy stroskanęj pociechę rozléwał.

Iak po grzmotach sierpniowych, piorunach i burzy  
Skoro słońca promieniem niebo się odchnę urzy,  
Już całe rozjaśnione życiem się uśmiecha,  
Na głos fletów, co świeże przeciągają echa,

Tak serce, gdy mu wytchnień godzina wybije,  
Obecności, przyjaźni i sobie odżyje.

Masz kochankę? posłuchaj jak imie pieszczone  
Obudzi z snu pierwszego zawiślańską stronę,  
Ięk przy sercu najśmielszy! już bieży mniej śmiałej,  
Już rozchwiany powiewem, odezwał się dalej,  
Co raz słabiej a krócej, coraz ciszej płynie,  
Tłumi się, tłumi, ocknie: skonał na głębinie!  
Iak westchnienie pierzchnęło w dziedzinach powietrza,  
Tak *wczora*, dawno zgasło, tak się *dziś* rozwietrza.

Czemuż myśl nie drzymiąca, daremnie ulata  
Szukać cnót starożytnych u nowego świata?  
I zaledwo zabawi u pamiątek łona,  
Zaroslęmi gościny, powraca strudzona.  
Lubi noc, lubi groby, żywiołów wzburzenie,  
Lub ocucać uspione na *Wawelu* cienie:  
Ona mnie jedna żywi, ona jedna wspiera  
I urecza że człowiek wiecznie nie umiera:  
Ona, o! jakże pewna, spełnienia wieszczb bliskich,  
Temu, co na Senatu nie siadł ławach sliskich,  
Oznajmiła *Janowi* przez Syna *Latony*  
Ze kości jego popiół nie będzie wzgardzony.

Mógł w wieku *Iagiellonów*, na łonie swój wioski,  
Polskiej i własnej chwale nucić *Kochanowski*  
W kim, podobnych mym myślom, skra się nierozżarzy?  
Widział ten las niedawno Pamiętny z Cesarzy,  
Właśnie drugi rok zbiega, jak pod tym księżycem,  
Ożywił radość *Bielan* ujmującym licem:  
Mignęło na tle czasu sto drobnutkich latek  
Iak tu *Sasi* zjeżdżali na łono swych dziątek!!

\* \* \*

O! wy, moje marzenia, wy życia zabiegi,  
Gdzieżto stąd zażądycie na długie noclegi?



Po zwałiskach wspomnienia bluszcze się rozwiły,  
Iak ta trawka na brzegach *nie dawnéj* mogiły

Któż nasze imie weźmie? kto zamknie powieki?

Kto ostatniém spojrzaniem pożegna na wieki?

Kto odwiedzi grobowiec, uczci go żałobą

I zapyta o przeszłość, westchnieniem nad sobą.

Zegnajcie sępne miejsca, o! bóg daj bym przecie,

Po chwilce tych podumań, w pełnym cierni świecie,

Znalazł westchnień współnika lotny wiatr w powiewach,

Strumień łez towarzysza; a przyjaciół w drzewach!



## ODSYŁACZE

---

- ( a ) Podróżny niemiecki który ganil kobiety i język polski.
- ( b ) Montesquieu.
- ( c ) Czasu bytności N. CESARZA ALEXANDRA prócz Pieszyc było na Bielanach: powozów 3,556 a konno Osób 620. W roku obecnym jak doniosly pisma publiczne, Karét 75. Koczów 1,160. Dorożek 600. które kilka kroć wracały, Bryczek 998. Konnych 150. Pieszyc z Warszawy i z okolic liczono przez przybliżenie 60,000 głów, w które włączają się łódkami przybyli.



F

24.042

1803











F24012